

Legenda o zamkowym dębie

Prastare dęby, ile was tu było ?
W waszych konarach ptactwo gniazda wiło.
W kniejach, dąbrowach mrucał niedźwiedź bury,
W leśnych ostępach sarny, łosie, tury.

A z nimi Kuba spoglądał ze wzgórza,
W pniu starym dębu czas się wolno nurza
I korę dębu barwi siwą farbą,
Lecz drzewo patrzy na niego z pogardą.

Nidzicki Kuba już trzecie stulecie
Dziarsko rozpoczął, chyba o tym wiecie.
Lecz jak z tym dębem było przed wiekami,
Mówi legenda, posłuchajcie sami.

Lato 1784 roku było upalne i suche. Zboża spalone słońcem rozchylały swoje kłosa, trawy, w niektórych miejscach traciły lipcową zieleń i przybierały miodowo - żółte odcienie. Bezchmurne niebo nie wróżyło zmiany pogody, jedynie delikatne podmuchy południowego wiatru dawały nadzieję, że być może spadnie wkrótce oczekiwany deszcz.

Na zamku od rana panował duży ruch. Kucharze i parobcy przygotowywali wieczorną biesiadę, bo właśnie dzisiaj starosta Gebhard obchodził swoje 63 urodziny. Młodość tego człowieka upłynęła na wojnach i dyplomacji. Wiernie służył królom pruskim, Fryderykowi Wilhelmowi, a później Fryderykowi Wielkiemu. Ten ostatni doceniając jego zasługi, chciał mu nawet powierzyć ważne stanowisko dworskie. Jednak bale, parady i cała ta etykieta dworska znudziły się Gebhardowi do reszty. Uprosił więc króla, a ten mianował go starostą Neidenburga.

To było właśnie to, o czym marzył od lat. Jeziora, puszcze pełne żubrów i niedźwiedzi, tu wreszcie mógł odnaleźć upragniony spokój i zająć się swoim ulubionym zajęciem, a było nim polowanie.

Miasto tętniło gwarem. Wielobarwny tłum ludzi zapełniał rynek i okoliczne uliczki. Starosta mijał stragany, przy których przekupki zachwalały swoje towary, mieszczan załatwiających ważne interesy i tawerny, w których przy kuflach zimnego piwa i wina ucztowali huzarzy kapitana Nadeharda.

- Piękne i zacne to nasze miasto skoro po naukę zjeżdżają tu z Gdańska, Królewca, czy Elbląga. Nawet szlachta mazowiecka wysyła do nas swoje dzieci, by uczyły się języka niemieckiego - myślał Gebhard i duma rozpierała jego zmęczone życiem serce. Słoneczny żar płynący z nieba, wyczerpał jego siły. Usiadł więc w cieniu pobliskich drzew. Gdzieś tam kukała niewidzialna kukułka, a ponad nieruchomymi liśćmi kasztanowców wisiała lazurowa przestrzeń nieba. Powieki stawały się coraz cięższe i cięższe, aż w końcu ogarnęła go błoga senność. Śniło mu się, że tłum ludzi pędzi gdzieś przed siebie. Coś krzyczą, wymachują rękami, ale nie rozumiał ich słów.

Nagle otworzył oczy, a więc to nie był sen, to działo się naprawdę. W stronę zamku biegli ludzie z siekierami, wiadrami, bosakami. Kilku mieszczan spostrzegło go i zatrzymało się na chwilę.

- Panie starosto, panie starosto, szybko, podzámcze płonie, niech pan idzie z nami !!! - krzyknęli i pobiegli dalej. Gebhard spojrzął w tamtą stronę i oprzytomniał natychmiast. Ponad wieżami zamkowymi unosił się czarny słup dymu.

- Boże, jak, kiedy, dlaczego ??? Dziesiątki pytań cisnęło się do głowy. Zerwał się na równe nogi i pobiegł w stronę zamkowego wzgórza. Gdy przybył na miejsce, ogień ogarnął już większą część podzámcza. Drewniane konstrukcje nasączone smołą i żywicą płonęły jak pochodnie. Ludzie biegali z wiadrami, próbowali jeszcze zatrzymać ognisty żywioł, ale ich wysiłki były nadaremne. Po chwili już całe podzámcze stanęło w ogniu. Płonące belki pękały z hukiem i staczały się w dół, wprost na ludzi zebranych dookoła.

- Uciekać do tyłu, szybciej, szybciej !!! - rozlegały się czyjeś komendy. Wystraszeni ludzie cofali się coraz dalej i dalej tym bardziej, że buchający żar i gęsty dym były nie do zniesienia.

Nagle ktoś szarpnął Gebharda za ramię. Obok stał jeden z huzarów.

- Panie starosto, złapaliśmy parobka. Mówią, że to on zaproszył ogień.

- Gdzie go trzymacie ?

- Pilnują go na dziedzińcu, niech pan idzie ze mną, tu i tak już nic pan nie pomoże. Gebhard razem z huzarem skierowali się w stronę dziedzińca.

Obok studni siedział wystraszony mężczyzna. Ręce i nogi miał związane grubym sznurem. Zakrwawiona twarz świadczyła o tym, że żołnierze już wcześniej wymierzili mu swoją sprawiedliwość.

- Coś ty za jeden, mów, to ty zaproszyłeś ogień ?!

Spuchnięte i sine wargi szeptały coś, ale Gebhard nie słyszał słów. Powtórzył więc swoje pytania i pochylił się nad więźniem.

- To nie ja wasza miłość, na rany Chrystusa, to nie ja.

- Jak cię zwa, mów powoli.

- Jestem Jakub, Jakub Pionka, „ polski Prusak ", mieszkam na przedmieściach. Wierzaj mi panie, jam porządny człek, nie podpalacz, mam żonę i czwórkę dzieci.

- Dajcie mu pić i zaprowadźcie pod strażą do miasta.

Jeden z huzarów chlusnął na parobka wiadrem wody.

- Co się tu z takim bawić, zarzucić sznur i powiesić go - odezwały się gniewne głosy ludzi.

- Kazałem zaprowadzić go do miasta i macie wykonać mój rozkaz !

Strażnicy zdjęli powrozy z nóg Jakuba i popychając, poprowadzili go w stronę rynku.

Okazało się, że tak naprawdę nikt nie widział, aby Pionka podkładał lub zaproszał ogień. Niektórym się tylko tak zdawało, że to mógł być on.

Tej nocy starosta nie mógł zasnąć. Chodził po izbie, przez otwarte okno spoglądał na ciemną bryłę zamku i rozmyślał.

- Jakże mam skazać tego nieszczęśnika, skoro nikt nie zaświadczył przeciw niemu. Prawo pruskie jest może surowe, ale sprawiedliwe.

Rankiem, gdy Gebhard wchodził do ratusza, jakaś brzemienista kobieta rzuciła mu się do nóg.

- Zlituj się panie, jestem żoną Jakuba. On nie zrobił tego, to dobry człowiek, ja go znam. Starosta zatrzymał się i podniósł klęczącą przed nim kobietę. Na jej twarzy widać było ból i przerażenie.

- Idźcie do domu Jakubowa i bądźcie dobrej myśli, może jeszcze dzisiaj wasz mąż będzie wolny.

Uradowana tą wieścią kobieta ucałowała jego dłonie i oddaliła się. I rzeczywiście, z braku dowodów winy Jakuba Pionka wypuszczono wieczorem z więzienia.

Teraz starosta Gebhard mógł już spać spokojnie. Wszystkie sprawy, które go niepokoiły, zostały wyjaśnione. Leżąc w łóżu spoglądał na złoty krążek księżycy, który świecił na wprost jego okna. Aksamitna przestrzeń nieba wydała mu się taka bliska. Nawet kumkanie żab w stawach i okolicznych bagnach przypominało wesołą melodię.

- Tak, pruskie prawo jest surowe, ale sprawiedliwe - pomyślał jeszcze, ziewnął przeciągle i wtulił siwą głowę w miękką poduszkę.

Po kilku dniach żona parobka znowu przyszła do starosty. Kłaniając się dziękowała za uratowanie życia mężowi. Poprosiła też, by na pamiątkę tego zdarzenia pozwolono jej zasadzić dębowe drzewko.

- Ten dąbek wasza miłość będzie przypominał o ludziach i o tym, co się tu zdarzyło.

- A gdzie to chcecie go posadzić? - pytał Gebhard.

- No tam, na onym pagórku, gdzie spłonęło przedzamcze, a nazwę je Kuba na cześć naszego nienarodzonego jeszcze synka.

- A sadźcie sobie Jakubowa ten dąbek, sadźcie, tylko poczekajcie, niech uprzątą to pogorzelsko. No, ale co zrobicie, gdy urodzi się wam córka? - żartował starosta.

Ale Jakubowi urodził się syn, zdrowy i silny. Żona parobka, tak jak mówiła, zasadziła mały dąb i nazwała go Kubą. Nigdy nie ustalono, kto lub co było przyczyną pożaru i tak już zostało. Jakub Pionek i jego żona dożyli sędziwej starości otoczeni gromadką wnuków.

A dąb? No cóż, dąb zwany Kubą przetrwał wszystkie wojny i zawieruchy dziejowe. Dzisiaj jest pomnikiem przyrody podziwianym przez mieszkańców i turystów odwiedzających nasze miasto. I chociaż ma dopiero 250 lat, na pewno jeszcze przez wiele wieków będzie stał na nidzickim zamkowym wzgórzu.

Ryszard Orszulak - autor